

Krótką impresja recenzencka

Martwa natura, reż. Agnieszka Jakimiak, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie



Juliusz Tysza ⓘ

aA aA aA



fot. Magda Hueckel

Ciekawie zaprojektowana jest tu przestrzeń gry: ze sceny wystają martwe, ucięte, sterczące ponowo w górę gałęzie drzew, a pośród nich siedzą widzowie. Dalej mamy wysoki podest, na którym stoi solidny stół, a pod nim cztery równie solidne stolki. Natomiast u stóp podestu rozpościera się w całość swej krasie małe organy. Z lewej strony leży inny duży instrument muzyczny – kontrabas. Uwagę widza zwracają bardzo sugestywne egzemplifikacje „martwej natury”, czyli wypchane zwierzęta lub części ich ciał: lis, upozowany na człowieka, siedzący na stolku z długą fajką w ustach; szyja i głowa jelenia z rozłożystym porożem, duży ptak z rozpostartymi skrzydłami. Rekwizyty te zostaną przez aktorów i aktorki ograne, tyle że raczej dyskretnie, bez nadmiernego podkreślania swej bliskiej łączności z tytułem przedstawienia. Bardziej spektakularnie zagra kolarz ze srebrnego lisa, będący zapewne częścią damskiej pelisy albo futra, który zostaje demonstracyjnie owinięty wokół jednej z wystających ze sceny gałęzi zaraz po opowieści o siedmiu tysiącach dębów zasadzonych z inicjatywy patrona tego spektaklu – Josepha Beuysa.

Spektakl zaczyna się od przydługiej ceremonii, naznaczonej opylaniem martwych gałęzi za pomocą pszczelarskich podkurzaczy przez całą obsadę spektaklu ubraną w kombinezony i kapelusze z siatką – codzienne wyposażenie hodowców pszczoł (one też giną). Są śpiewy, melorecytacje, taneczno-rytualne gesty – skromne, kameralne oratorium na cześć umierającej natury. Przy czym te smętne pienia i takież grafomańskie, „wymelorecytowane” teksty na kilometr pachną kiczem – twierdząc, że to zabieg świadomy, bo (zważywszy na ciąg dalszy tego spektaklu) nie mogą uwierzyć, że jego twórczyni i twórcy najpierw zabrakło gustu i umiaru, a dopiero potem nagle je odzyskali. Odbieram to czytelnie zaznaczone bezuście jako cienie satyrę na „rytualne”, pseudo-ekologiczne pienia, które tu i ówdzie gromko się rozlegają, lecz nic w praktyce nie dają. W przeciwieństwie do nich spektakl *Martwa natura* ma być czymś więcej, ma być prawdziwym, niezafalszowanym wstrząsem. Czy jest? Ano, trudno wyczuć. Zależy dla kogo. Pewne jest natomiast, że twórcy go ludzie potrafią być konsekwentni w swych estetycznych wyborach, potrafią być także cienko-ironiczni, a nawet autoironiczni, co należy, moim zdaniem, docenić.

Estetyczna konsekwencja dotyczy muzyczno-taneczno-tekstowej kompozycji spektaklu, która jest dość mocno zainspirowana dalekowschodnią „trójjedyną choreą” rodem z klasycznych gatunków teatru chińskiego, indyjskiego, japońskiego czy indonezyjskiego. Zrytmizowana, z wielką aktorską dyscypliną realizowana partytura słów, melodii, ruchów i pochodzących z różnych źródeł dźwięków daje wrażenie spójności i konsekwencji. (Mamy tu nawet gardłowy śpiew „mongolsko-tybetański”, wykonany fachowo i z precyzją.)

Mniej przekonujące są natomiast monologi poszczególnych aktorek i aktorów, będące holdem dla niszczonej przez człowieka natury i kategorycznym ostrzeżeniem przed (i tak już nieuchronnymi?) konsekwencjami tego procesu. Otrzymujemy całą garść alarmujących informacji, z którymi musimy jakoś dać sobie radę i żyć z nimi po wyjściu z teatru. Czy, jak słyszymy, wywołane przez naszą ekologiczną bezmyślność zmiany są nieuniknione i nie pozostaje nam nic innego, jak się z nimi pogodzić? A może jesteśmy jeszcze w stanie coś zrobić, tak jak przywoływany (a nawet uosabiany) tu wielokrotnie Beuys – autor i sprawca słynnej „rzeźby społecznej”, czyli siedmiu tysięcy dębów zasadzonych w Kassel, uzupełnionych (o czym nie ma mowy w spektaklu) tyłomaż towarzyszącymi im kolumnkami z bazaltu?

Wątpliwość: aktorzy i aktorki teatru dramatyczno-repertuarowego mówiący w stronę widzów publicystyczne teksty, czasem oskarżycielskie, czasem agitujące, zawsze przypominają mi o poważnej wątpliwości: stoi przede mną człowiek i chce mnie do czegoś przekonać w sprawie, którą (na ogół) uważam za słuszną. Pytam jednak: czym tekstem on/ona mówi? Swoim własnym? Tego nie wiem, ale raczej nie, bo w informacji o spektaklu nie figuruje jako autorka/autor. Wobec tego czy może to on/ona ten tekst wybrał/wybrała? Tego znowu nie wiem. Czy mówi we własnym imieniu, czy dlatego, że musi w ten sposób wykonywać swój zawód? Zakładam, że chyba się zgadza z treścią wypowiedzianych przez siebie słów, ale pewności nie mam. Więc z daleka mi to pachnie jakimś „hiperteatralnym” udawaniem. Scenicznym „szczerym kłamstwem”.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

PRZECZYTAJ TEŻ



Juliusz Tysza

Paroles, paroles, paroles...



Piotr Olkusz

Rocznicówka Rychchica



Patryk Kencki

Szkice o Hiobie



Henryk Mazurkiewicz

Miewałem lepsze sny



Łukasz Drewniak

Kolonotatnik 21: Zazdrość, tabletki i ordery



Leszek Pułka

Piotruś Panowie i Panna

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Niemniej: 1) nikt mi tu niczego nie zarzucał i nie usiłował mnie obrazić; 2) podane w ten sposób informacje były sugestywne i rzeczywiście alarmujące; 3) w ostatniej scenie aktorki, aktorzy i stojący za nimi pozostali twórcy i twórczynie spektaklu częściowo się zdystansowali wobec tych ciut pompatycznych wypowiedzi. Więc odpuszczam i nie mędzę już dalej.

Ciekawy okazał się pewien przewrotny motyw kończący sekwencję scen poświęconych artystyczno-ekologicznej (dodajmy: także heroicznej) inicjatywie Beuysa: poinformowano nas mianowicie, że dęby są generalnie zagrożone przez ekspansję korowódki dębówki, która żyła i żerała dotąd drzewa w cieplejszych miejscach globu. Niestety, jej marsz na północ spowodowany jest ociepleniem klimatu. Czy znaczy to, że dęby w Kassel zostały już zaatakowane? Tego nie wiemy i do końca spektaklu się nie dowiemy.

Czyżby dęby miały podzielić los kasztanów, których nierówną walkę ze szrotówkiem kasztanowcowiaczkiem obserwujemy na co dzień, pomstując w duchu, nie robiąc nic poza tym i czekając na cud?

Na koniec kilka uwag o końcowym fragmencie spektaklu – scenie „stypy” na cześć „już prawie martwej” natury. Czwórka aktorów siedzi przy stole, pije „za spotkanie”, poinformując „po dalekowschodniemu” swe kwestie uderzeniami o metalowe naczynia lub sprawnym wydobywaniem wibrujących dźwięków z kieliszków. Pojawiają się zasygnalizowane już przed chwilą autoironiczne metakomentarze dotyczące poprzednich, alarmujących wypowiedzi twarzą w twarz z widzami. Hasłom ekologicznym typu „sto procent energii odnawialnej”, „zamknąć kopalnie”, „wiedza (zapewne naukowa?) to martwa abstrakcja”, „koniec z jedzeniem zwierzęcych braci i siostr” towarzyszy skręcające w stronę antynatalizmu wezwanie, aby mieć mniej dzieci. Toasty „za powszechną służbę zdrowia” i „za dziką przyrodę” brzmią w kontekście całości sceny i spektaklu mocno ironicznie, podobnie jak taniec na cześć „arki, która tonie”. Na cóż więcej nas aktualnie stać, poza autoironią?

Na sam koniec czeka nas tragikomiczna niespodzianka – na scenie pojawia się torfowiec-mszak, czyli człowiek z „torfo-mchem” zamiast skóry – efekt nader szybkiej ewolucji gatunku *homo sapiens*, nasuwający od razu skojarzenia z „zielonymi dziećmi” z opowiadania Olgi Tokarczuk. Ów dziwny „poludzik” twór okazuje się bratem jednego z biesiadników. Brat wiele lat temu zaginął w lesie i postanowił tam zostać, stać się częścią lasu. Przychodzi z przyszłości, ale nie pamięta, czy rządy i korporacje poniosły karę za zniszczenie naturalnego środowiska. Poza tym przychodzi na „stypę”, bo las już zniknął.

Spektakl kończy się tańcem biesiadniczek i biesiadników dookoła podestu, z mszakiem-torfowcem jako główną „osobą dramatu”.

Martwa natura to spektakl „ciut za bardzo” przeciągnięty w czasie (opylony podkurzczaczami początek można by, moim zdaniem, znacznie skrócić), „do szpiku” słuszny, na szczęście przesycony wyraźnie zaznaczoną autoironią, spod której wyziera tragizm nieuniknionego. Warto go obejrzeć, choć ten widzowski akt dobrej ekologicznej woli nie będzie łatwy, prosty i przyjemny.

24-02-2021

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Martwa natura

reżyseria: Agnieszka Jakimiak

scenariusz: Mateusz Atman, Agnieszka Jakimiak

scenografia, dramaturgia i reżyseria światła: Mateusz Atman

choreografia: Katarzyna Wolińska

muzyka: Antonina Nowacka

wideo: Michał Januszaniec

obsada: Karolina Adamczyk, Grzegorz Artman, Aleksandra Bożek, Michał Czachor, Oskar Stoczyński

premiera: 6.11.2020

AGNIESZKA JAKIMIAK

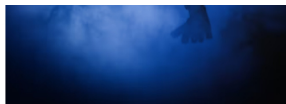
MATEUSZ ATMAN

WARSZAWA

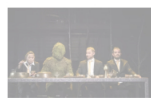
TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA

Martwa natura, reż. Agnieszka Jakimiak, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie





Fot: fot. Magda Hueckel



Oglądasz zdjęcie 1 z 15

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

[Regulamin](#) [Ustawienia Cookies](#)

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook